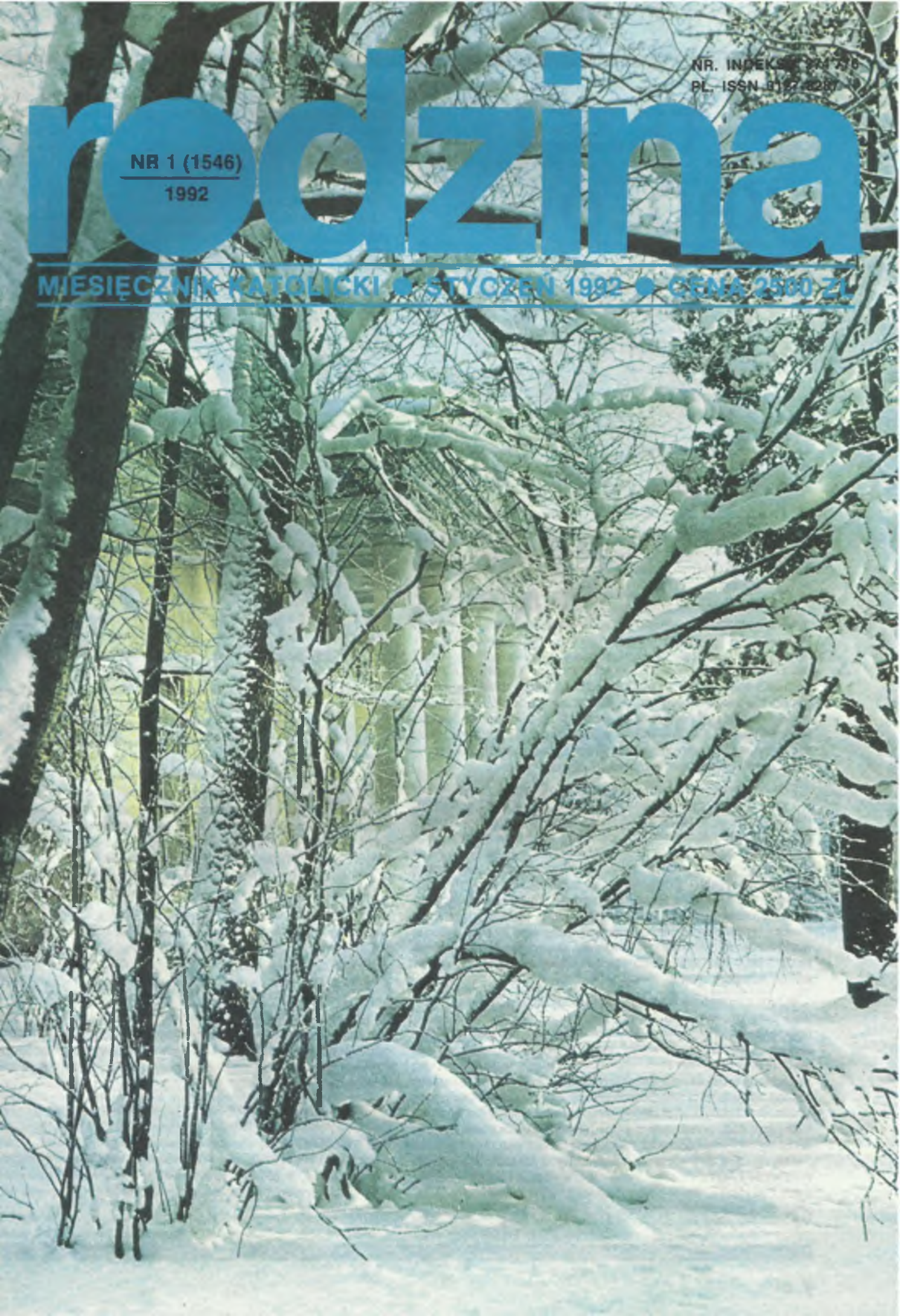


NR. INDEKS 274 736
PL ISSN 0127-3287

rodzina

NR 1 (1546)
1992

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • STYCZEŃ 1992 • CENA 2500 ZŁ



TRZEJ KRÓLOWIE



Historię dzieciństwa Jezusa Chrystusa przedstawiają dwaj ewangelicści: Mateusz i Łukasz. Jednak o nawiedzeniu nowonarodzonego Jezusa przez trzech magów, zwanych od XI wieku: Królami, mówi jedynie Mateusz:

„Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jeruzolimy i pytali: *Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzelśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon.* Skoro to usłyszał król Herod, przeraził się, a z nim cała Jeruzolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz. Ci mu odpowiedzieli: *W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok: A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela.*

Wtedy Herod przywołał potajemnie Mędrców i wypytywał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy. A kierując ich do Betlejem, rzekł: *Udajcie się tam i wypytajcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon.* Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszała i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny” (Mt 2, 1–12).

W tym fragmencie Mateusz nie podaje szczegółów. Na przykład datę urodzin Jezusa, czy przybycie magów do Jeruzolimy, określa w słowach: „Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jeruzolimy (...)”. Trudno to zdanie uznać za dokładne wskazanie daty, jeżeli wiemy, że Herod panował prawie czterdzieści lat. Również kraj, z którego przybyli magowie, wskazany został bardzo niedokładnie. Wschód to przecież ogromna przestrzeń za Jordanem. Mateusz nie podaje także imion i liczby magów; nie wyjaśnia, kim byli.

Ten sposób opowiadania spotykamy u Mateusza częściej. Wynika to z faktu, że chodzi mu nie o wydarzenia z lat dziecięcych Chrystusa, ile o podkreślenie, iż wypełniają się w nich proroctwa starotestamentowe. „(...) tak napisał Prorok: A, ty

Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela”. Mateusz pragnie powiedzieć, że mesjańskie proroctwa Starego Testamentu wypełniły się w Osobie i życiu Jezusa. Dla czytelników Mateusza wypełnienie się proroctw miało stanowić argument rozstrzygający, dowód nie do odparcia, że Jezus jest Mesjaszem.

Magowie są w ewangelii Mateusza ludźmi wierzącymi i posłusznymi znakom Bożym. Pojawienie się gwiazdy jest dla nich znakiem narodzin króla żydowskiego. Natomiast pouczenie we śnie, aby wracali inną drogą do ojczyzny, jest dla magów rozkazem Boga. Dzięki wierze i posłuszeństwu znakom Bożym, magowie osiągnęli cel: znajdują Jezusa, choć nie należą do narodu wybranego. W ten sposób został wyrażony uniwersalny wymiar zbawczego dzieła Jezusa.

Opowiadanie Mateusza o trzech magach, którzy wyruszyli na poszukiwanie nowo narodzonego Zbawiciela, odegrało istotną rolę w tworzeniu obrazu Bożego Narodzenia. Tym magom poświęcono wiele znakomitych dzieł pędzla i dłuta, od starochrześcijańskich malowideł katakumbowych aż po dzieła wielkich mistrzów wszystkich epok. Pisano o nich książki, opowiadano legendy. Wzbudzali zainteresowanie dzieci i refleksje dorosłych. A monogram ich imion piszemy na drzwiach naszych domów.

Nic więc dziwnego, że brak szczegółów w tym opowiadaniu próbowano uzupełniać. Już Ojcowie Kościoła, w nawiązaniu do trzech darów złożonych Dziecięciu, przyjmowali liczbę trzech magów, a następnie uzupełniano je imionami Kasper, Melchior i Baltazar, przypisując magom godności królewskie. Natomiast dary złożone Jezusowi, Ojcowie Kościoła wyjaśniali symbolicznie i dopatrywali się w nich wyrazu wiary w boską i ludzką naturę Chrystusa oraz w Jego godność królewską. Według nich magowie ofiarowali Jezusowi złoto — jako królowi, kadzidło — jako Bogu, a mirrę — jako człowiekowi.

O wiele trudniejsze do naturalnego wytłumaczenia jest zjawisko gwiazdy, która prowadziła mędrców ze Wschodu do Betlejem. Dawno temu astronom Kepler próbował wyjaśnić to zjawisko spotkaniem się planet Jowisza i Saturna, przypadające rzekomo na rok 7 przed Chr. Inni zaś twierdzą, że chodzi tu o kometę Halleya. Jednak należy przyznać, że wszystkie podejmowane dotąd próby czysto naturalistycznej interpretacji tego zjawiska są niewystarczające. Opis Mateusza wyraźnie wskazuje na cudowny charakter zjawiska, już Ojcowie Kościoła uważali gwiazdę magów za cudowne zjawisko świetlne, podobne do gwiazdy. Jan Chryzostom powiedział w homilii wyjaśniającej tekst Mateusza: „Moim zdaniem nie była to wcale jedna z gwiazd niebieskich ani w ogóle gwiazda, ale jakaś siła do niej upodobniona”.

Według starej tradycji magowie byli uczniami Zaratustry. Filon Aleksandryjski wspomina, że u Persów istnieje stan magów, którzy badają zjawiska przyrody, ażeby poznać prawdę. Z tych świadectw wynika, że magowie występowali przede wszystkim we wschodnich rejonach środkowego Wschodu, w Persji i byli w większości interpretatorami niezwykłych zjawisk przyrody. Magowie, o których pisze Mateusz posiadają cechy odpowiadające wyżej wymienionym. Przybywają ze Wschodu i od samego początku wiążą swe przybycie z interpretacją zjawiska przyrodniczego.

Opowiadanie Mateusza o przybyciu magów do Jeruzolimy i Betlejem nie stanowi samodzielnego fragmentu Ewangelii, ale wiąże się z ucieczką Świętej Rodziny do Egiptu i zabójstwem niemowląt betlejemskich. Wszystkie te wydarzenia tworzą zwartą całość, w której wypełnianie się mesjańskich proroctw starotestamentalnych jest najlepszym dowodem, że Jezus jest Mesjaszem.



Jezus Chrystus stał się Człowiekiem

Nowy Testament postępuje się szeregiem pojęć i obrazów, by głosić Jezusa Chrystusa jako pełnię czasu. W Nim „życie i światłość”, zawsze już świecąca w świecie, zabłyśły w pełni (J 1,4.9). W Nim ujawniła się „mądrość i wiekuista tajemnica Boga, także w Nim są ukryte wszelkie „skarby mądrości i wiedzy”. On jest Pierwszym i Ostatnim. „On jest obrazem Boga niewidzialnego. Pierworodnym wobec każdego stworzenia, bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty wiedzialne i niewidzialne, czy Trony, czy Panowania, czy Zwierzchności, czy Władze. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie” (Kol 1,15-17).

Ojcowie Kościoła powtarzali stale, że w całej rzeczywistości, tak w naturze, jak i kulturze, w różnych religiach ludzkości i filozofiach znajdują się ślady, ziarenka, cząstki Logosu, który w całej swojej pełni przyszedł w Jezusie Chrystusie.

Jezus Chrystus stał się więc nowym początkiem dla wszystkich ludzi, co w Jego wcieleniu nastąpiło w sposób jednorazowy, ma stać się udziałem każdego z nas. Poprzez wspólnotę z Bogiem mamy dojść do pełni naszego człowieczeństwa.

Najważniejsza zasada naszej wiary mówi, że Jezus Chrystus, odwieczny Syn Boży, stał się w czasie człowiekiem. To wyznanie znajduje się już w jednym z najstarszych tekstów Nowego Testamentu, w hymnie o Chrystusie z Listu do Filipian: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjmawszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,6-8).

To samo w swoim Prologu mówi Ewangelia Jana: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca...” (J 1, 14).

Wyznanie wiary streszcza to świadectwo Pisma świętego: „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba... przyjął ciało... i stał się człowiekiem”.

Wypowiedzi Pisma św. i wyznania wiary Kościoł rozwinął w naukę o „Jezusie Chrystusie jako prawdziwym Bogu i prawdziwym człowiekiem”. Tę fundamentalną prawdę naszej wiary sformułował czwarty sobór powszechny, Sobór Chalcedoński (r. 451). Uprzednio już Sobór Efeski (431) uczył o jedności Bóstwa i człowieczeństwa w Jezusie Chrystusie, występując przeciw błędowi nestorianów. Nowe wyjaśnienie okazało się konieczne, ponieważ mnich Eutyches i jego zwolennicy pojmowali tę jedność w sposób jednostronny i fałszywy, przecząc trwałej różnicy pomiędzy obu naturami — Boską i ludzką — w Jezusie Chrystusie. Twierdzili mianowicie, że człowieczeństwo Jezusa ginie jak kropla miodu w morzu Jego Bóstwa. Mówili więc o jednej tylko naturze w Jezusie Chrystusie. Wystąpił przeciwko temu Sobór Chalcedoński, który wiarę w Jezusa Chrystusa sformułował w następujący sposób: „Jest jeden i ten sam Syn, Pan nasz Jezus Chrystus, doskonały w Bóstwie i doskonały w człowieczeństwie, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek... współistotny nam co do człowieczeństwa... Jeden i ten sam Chrystus Pan... ma być uznany w dwóch naturach bez pomieszania, bez zamiany, bez podziału i bez rozłączenia”.

Piąty sobór powszechny, Sobór Konstantynopoliński II (r. 553) sprecyzował ostatecznie formułę „o jednej Osobie Boskiej w dwu naturach”. Sobór Konstantynopoliński III (680—681) podkreślił, że jedność Bóstwa i człowieczeństwa w Jezusie Chrystusie, niczego nie ujmuje Jezusowemu człowieczeństwu, nie narusza go, nie umniejsza ani nie ogranicza; włączenie woli ludzkiej w wolę Bożą nie niweczy wolności ludzkiej, ale wyzwala ją i czyni doskonałą. Św. Maksym Wyznawca, jeden z wybitniejszych teologów VII stulecia, naj-

lepiej ujął głębię tej nauki mówiąc, że im większa jest jedność między Bogiem a człowiekiem, tym pełniej zachowana różnica między nimi.

Przedstawiane tu formuły nie są tylko czysto teoretycznymi tezami, ale mają ogromny sens zbawczy. Stwierdzają, że Syn Boży „dla nas i dla naszego zbawienia” stał się człowiekiem. Mówią, że jedność z Bogiem, także ta najwyższa i zupełnie jedynego rodzaju, jaka jest w Jezusie Chrystusie, nie tylko niczego nie odbiera człowiekowi, niczego w nim nie tłumi i nie tłumie, lecz w pełni wyzwala jego człowieczeństwo. Zbawienie oznacza zarazem najgłębszą wspólnotę Boga i człowieka, wzajemne przenikanie i wzajemną „przedziwną wymianę”: Bóg staje się człowiekiem, abyśmy stali się uczestnikami Jego Boskiej natury. „Po to Odkupiciel stał się synem ludzkim, abyśmy mogli stać się synami Bożymi”.

Dla nas narodzenie Jezusa Chrystusa oznacza nadejście czasu mesjańskiego, obiecanego przez Boga wypełnienia się dziejów. Myśl tę podejmuje Apostoł Paweł: „Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupić tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo” (Ga 4, 4-5).

W Jezusie Chrystusie w sposób jedyny i przekraczający wszelkie oczekiwania stało się więc rzeczywistością, za czym ludzkość zawsze tęskniła i na co świadomie czy nieświadomie czeka z nadzieją każdy człowiek — bo serce ludzkie ma przecież taki wymiar, że tylko Bóg jeden jest tak wielki, aby je wypełnić. Stało się to raz na zawsze przez wcielenie Syna Bożego w Jezusie Chrystusie. W Nim ukazała się nam cała Pełnia Boża, ażeby wszystko spełnić i zjednoczyć (por. Ef 1,10).

Zgromadzenie ŚRK w Canberze

W dniu 19 listopada 1991 roku odbyło się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie sympozjum na temat „Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów w Canberze”. Spotkanie to zostało zorganizowane przez Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej i Chrześcijańską Akademię Teologiczną.

Obrady otworzył bp Zdzisław Tranda — prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, który bardzo serdecznie powitał wszystkich uczestników obrad. Natomiast bp prof. dr hab. Wiktor Wysocki — rektor ChAT — przewodniczył obradom tego ekumenicznego zgromadzenia.

W czasie obrad przedstawiono referaty, które przybliżyły nam tematykę tego najwyższego, ekumenicznego zgromadzenia. VII Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów odbyło się w dniach od 7 do 20 lutego 1991 roku w Canberze (Australia). Było to zgromadzenie chrześcijan z całego świata, przedstawiciele Kościołów — członków ŚRK oraz obserwatorów z Kościołów niestowarzyszonych i innych religii świata. Nasz Kościół na tym zgromadzeniu reprezentował ks. dr Kazimierz Piłulski, który w czasie sympozjum przedstawił osobiste refleksje z tego spotkania.

Zgromadzenie Ogólne ŚRK, które jest najwyższym organem władzy ustawodawczej Światowej Rady Kościołów, odbywa się co siedem, osiem lat w różnych częściach świata. Mottem tego zgromadzenia było modlitewne wezwanie — „Przyjdź Duchu Święty, odnow całe stworzenie”. To modlitewne wezwanie wyznaczyło główny temat VII Zgromadzenia Ogólnego ŚRK, wysuwając nowe, pneumatologiczne treści do obrad chrześcijan z całego świata.



„Przyjdź Duchu Święty, odnow całe stworzenie!”

Ten główny temat obrad był rozpatrywany poprzez cztery podtematy:

1. Dawco życia, zachowaj twoje stworzenie!
2. Duchu Prawdy, uczyni nas wolnymi!
3. Duchu jedności, pojednaj swój lud!
4. Duchu Święty, przemień i uświęć nas!

Wszystkie te podtematy były dyskutowane w czterech komisjach, które podzieliły się na wiele grup dyskusyjnych.

W pierwszym dniu obrad bardzo interesujące sprawozdanie wygłosił ks. Emilio Castro — sekretarz generalny ŚRK, który omówił temat zgromadze-

nia w kontekście aktualnej sytuacji w świecie. Przede wszystkim pojawia się tu kwestia stosunku Ducha Świętego do porządku stworzonego. Autor przytacza prawosławną naukę o theosis (przebóstwieniu), tzn. życiu w zmartwychwstałym Chrystusie, który przenika i odnawia życie człowieka oraz całą istniejącą rzeczywistość. Natura — która powinna być wykorzystywana dla dobra człowieka — jest odbiciem chwały samego Stwórcy. Teologia chrześcijańska podkreśla, że Duch Święty jest stwórcą i gwarantem

Obrady Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej

W dniu 24 października 1991 roku obradowało w Warszawie Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej. Przedmiotem obrad były sprawy związane z recepcją uchwał Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Canberze. Celem popularyzacji podjętych tam decyzji, odbyło się 19 listopada 1991 r. w Warszawie sympozjum ekumeniczne poświęcone ostatniemu Zgromadzeniu Ogólnemu ŚRK.

Prezydium zapoznało się z przebiegiem obrad pierwszego spotkania nowoutworzonej Komisji Wspólnej Polskiej Rady Ekumenicznej — Rząd. Z ramienia Rady członkami Komisji są: Jego Eminencja Metropolita Bazyli, Ks. Biskup Tadeusz R. Majewski, Ks. Biskup Jan Szarek — przewodniczący z ramienia PRE.

Z ramienia rządu współprzewodniczącym Komisji jest Marek Pernal — dyrektor generalny Biura do Spraw Wyznań w Urzędzie Rady Ministrów.

Podczas obrad zapoznano się z działalnością Chrześcijańskiego Funduszu Pomocy Dzieciom, amerykańskiej organizacji charytatywnej niosącej obecnie pomoc dzieciom z krajów Europy Wschodniej. W najbliższym czasie przewiduje się powołanie fundacji do koordynacji tej działalności.

Zapoznano się również z planem ekumenicznych kontaktów międzynarodowych w 1992 roku.

Obradom przewodniczył Ks. Biskup Zdzisław Tranda — prezes PRE.

społeczności, jedności ludzi w Bogu.

Naszym zdaniem, jest to bardzo ważny fragment wystąpienia ks. Emilio Castro. Mówi o potrzebie nowego spojrzenia na teologię rodziny, teologię przyjaźni, teologię spotkania z drugim człowiekiem. W kontekście słów ks. Emilio Castro — roli Ducha Świętego — powinniśmy na nowo przeanalizować nasz udział w tworzeniu społeczności z Bogiem, i z ludźmi. Wydaje się to szczególnie ważne „tu i teraz”, kiedy do głosu dochodzą inne koncepcje stosunków społecznych: walki, dominacji, skutecznej,

bezwzględnej gry. Duch Święty chce nas wyzwolić, otworzyć nam oczy i ukazać całą nieprawość tego świata oraz dać nam siłę do walki ze złem.

VII Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów wypracowało wiele cennych i ważnych dokumentów, które mogą przyczynić się do lepszego zrozumienia pneumatologii, a więc także i naszej chrześcijańskiej tożsamości. Ale będzie to możliwe jedynie wtedy, gdy dotrą one do członków wszystkich Kościołów należących do Światowej Rady Kościołów.

INTEGRYZM

Dzisiaj, gdy przeżywamy kres komunizmu (najbardziej świętują ci, którzy nie ruszyli palcem, aby przeciwstawić się komunizmowi) zaczyna pojawiać się nowa fala integrizmu; integrizm bez względu na to, czy występuje pod znakiem czerwonej gwiazdy, czarnej swastyki, zielonego półksiężyca czy pod jakimkolwiek innym — nie umiera, tylko ulega mutacji.

Integrizm to nasilenie na wszystkich możliwych azymutach (politycznym, kulturalnym, religijnym, wojskowym) reakcji antyzachodniej. Nie jest to nawrót ku przeszłości, jak się na ogół uważa. Niezależnie od swej postaci integrizm chce przeciwstawić się okcydentalizacji, kojarząc przeszłość z przyszłością, tradycję z utopią w imię jakiejś wielkiej sprawy: czystej rasy, wiary, wspólnoty...

Rasizm, stalinizm, islamizm — to warianty tej samej strategii duchowej, sterującej różnymi „rewolucjami konserwatywnymi”, często antagonistycznymi. Integrizm to niebezpieczeństwo, z którym mieliśmy już do czynienia i które może się powtórzyć. Oczywiście są różnice między faszyzmem, islamizmem a komunizmem, są specyficzne formy przemocy: obozy koncentracyjne kambodżańskie czy łagry sowieckie nie są identyczne z chińskimi. Jest jednak uniwersalna treść rewolucyjna. To znaczy wojowniczo-niszcząca.

Wszędzie występuje ta sama nienawiść do Zachodu, ten sam antysemityzm, ta sama ksenofobia. I to samo przeciwstawienie „społeczeństwa” postrzeganego jako mechaniczna zbitka samotnych jednostek (kult pieniądza, seks, alienacja rynku itp.) — „wspólnocie” (wiernych, rasy, klasy), uznawanej za azyl, gdzie każdy ma swe korzenie i tradycje, gdzie jest się między swoimi. To sposób myślenia, styl życia, teoria i praktyka. Integrizm sławi społeczeństwo zamknięte, chce ustawiać znaki graniczne — jak na przykład mur berliński — uniemożliwiający swobodne krążenie myśli, obyczajów, dóbr.

Integrizm jest ideologią jednostek zagubionych na przedmieściach świata. Taka jednostka czuje się zagrożona i osobiście i jako cząstka zbiorowości: „zły” system, światowy spisek — sprzysięgły się na jej zgubę.

Integrizm należy zwalczać pracą nad sobą. Tym, co niszczy totalitaryzm — jest strategia duchowa, filozofia, dzięki której bezbronni cywile przeciwstawiają się czołgom. Wymaga to odwagi, wysiłków, kultury. Ale jasność widzenia nie stanowi monopolu dla intelektualistów. Każdy może ją osiągnąć, czerpiąc z własnych doświadczeń, choćby z dziejów rodziny, czy z aktualnej sytuacji. Pod koniec XIX wieku widnokrąg nie wykraczał poza parafię. Dziś, po raz pierwszy w historii, dzięki środkom przekazu — żelazna kurtyna staje się przezroczysta, żadnej niedoli nie da się na dłuższą metę ukrywać w cieniu. Pod warunkiem odpowiedniego wycwiczenia wzroku, możemy widzieć zło i „przewidywać” je, a tym samym — zapobiegać mu. Poszerzając i pogłębiając swą wiedzę czujny człowiek może stać się obywatelem-mędrce. W moim przekonaniu ta właśnie umiejętność przeciwstawiania się złu stanowi istotną cechę „bezskrzydłego dwunoga”. Wielkość człowieka polega na tym, że potrafi walczyć z nieludzkością w sobie samym.

(Andre Glucksmann — na podstawie wywiadu, jaki ukazał się we wrześniu w L'EXPRESS)

TRUDNE PYTANIA

Gry i podteksty

Obserwując życie polityczne w naszym kraju, a zwłaszcza ostatnie zabiegi wokół formułowania nowego rządu, widzimy, że coraz większą rolę odgrywają tu gry i podteksty. Wprawdzie niektórzy politycy upewniają nas, że w systemach demokratycznych jest to normalne zachowanie polityczne, jednak władząc, z jednej strony, upadającą gospodarkę, a z drugiej, przedłużającą się kłótnie, gry i gierki, trudno zachować spokój i dobre samopoczucie tych polityków. W ich postępowaniu wyraźnie brakuje działań konstruktywnych, pozytywnych, twórczych; po prostu brakuje poczucia odpowiedzialności za kraj, który znajduje się w trudnej sytuacji gospodarczej i politycznej.

Wszyscy jeszcze pamiętamy wiecę przedwyborcze w czasie kampanii prezydenckiej i parlamentarnej, gdzie wszedobecną była demagogia, podstęp polityczny, gra „pod wyborcę”, retoryka trybuna ludowego.

Niestety, tak dzisiaj wygląda życie polityczne; naszpikowane niedomówieniami, zafałszowanymi kontekstami, skażone reklamowymi trickami. Po oświadczeniu rzecznika prasowego prezydenta rozpętują się polemiki, które są dość surrealistyczne, gdyż nikt w gruncie rzeczy nie mówi o tym samym. Jedni trzymają się tekstu właściwego i udają, że przedstawiają poważne argumenty; drudzy mają na myśli tekst ukryty, albo po to, aby się nim oburzyć, albo zdziwić, że inni go nie rozumieją.

Technika gry podtekstem jest prosta; w życiu publicznym coraz większą rolę zaczyna odgrywać tekst ukryty. Polityk nie mówi tego co myśli, ale podaje zespół kodów, znaków informacyjnych, które stanowią opis sposobu odczytywania właściwego tekstu. Gdy polityk składa deklarację, to podaje w podtekście zdania, wymierzone w dokładnie określony cel. A więc poza ich doświadczeniem sensu stricto, istnieje ukryty tekst wysłany do opinii publicznej. Kiedy jednak podtekst wywoła poruszenie społeczne, wówczas polityk udaje zaskoczonego, a niekiedy nawet fałszywie oburzonym tonem ubolewa nad „posądzeniami”. Grają więc często na dwa fronty: swą dobrą wolę wyrażają poprzez sformułowania „właściwego tekstu”, ale w tym tekście posługują się dobrze skalkulowaną demagogią.

Jaki jest wynik tak prowadzonej polityki, to wszyscy widzimy. Stopniowo traci znaczenie rzeczowa dyskusja polityczna, a pojawia się rozkładająca życie publiczne ogólna podejrzliwość; w takiej sytuacji zagubieni wyborcy najczęściej rezygnują z udziału w wyborach. A ponieważ słowa mają teraz podwójne znaczenie, to widzimy doskonale, co w takim chaosie zanika, zaufanie; zaufanie do słowa, do polityków, do ludzi.



Sakrament Świąceń

Chrystus Zbawiciel powołując do istnienia swój własny Kościół, czyli nową, religijną społeczność, zbudowaną na nadprzyrodzonym fundamencie wiary w bóstwo Jezusa Chrystusa, ustanowił dla niego wybranych przez siebie pasterzy, nauczycieli i ofiarników: „A skoro nastał dzień, przywołał Jezus uczniów swoich, wybrał spośród nich dwunastu i nazwał apostołami”. Apostołom i ich następcom — biskupom i kapłanom — udzielił część swą świętej mocy i władzy, by mogli prowadzić narody ku niebu. Oni to właśnie, jako pasterze, mieli pouczać narody o prawdach wiary objawionej i uświęcać wiernych przez sprawowanie czynności sakramentalnych, zwłaszcza przez udzielanie Chrztu świętego, odpuszczanie grzechów i składanie Bezkrwawej Ofiary, w której Zbawiciel staje się nadprzyrodzonym Pokarmem i Napojem, dającym tym, którzy Go przyjmują, prawdziwe życie nadprzyrodzone. Sprawowanie świętej władzy rządzenia i kierowania Kościołem, jak też głoszenie Ewangelii i odprawianie Mszy

św. oraz udzielanie innych sakramentów — to cudowne dary Chrystusa, dane powołanym do kapłaństwa ludziom nie ze względu na zasługi owych wybrańców, i nie dla ich dobra, lecz dla dobra całego Kościoła Chrystusowego i wszystkich Dzieci Bożych.

Jest wielkim grzechem i bolesnym nieporozumieniem, gdy któryś z kapłanów zapomina o tym, że został powołany do służby Kościołowi i bliźnim, a myśli tylko o sobie. Kapłaństwo jest sakramentem społecznym, ustanowionym dla wiernych, a nie dla osoby, która została wyświęcona na kapłana lub biskupa. Nie można więc, w myśl nauki katolickiej, przyjąć czy domagać się godności kapłańskiej dla zaspokojenia własnych ambicji czy zachcianek. Próba uzyskania świętej władzy przekupstwem jest ciężkim grzechem świętokradztwa. Kapłani nie mogą też — pod żadnym pozorem — domagać się zapłaty za udzielane sakramenty. To właśnie do nich odnoszą się słowa natchnione: „Darmo wzięliście, darmo dajcie!” Bóg daje wielu świętym kapłanom we wszystkich gałęziach Chrystusowego Kościoła. Za te godne szacunku, Bogu i ludziom służące Osoby, pełniące pokornie rolę pasterzy, ofiarników i nauczycieli Dobrej Nowiny winniśmy nieustannie dziękować niebu i prosić o następnych, jeszcze lepszych kapłanów. Przy formułowaniu tej modlitwy mogą być nam pomocne słowa liturgii: „Spraw, Panie, niech umocnieni Duchem Świętym służy Twój Lud wierny prawd Ewangelii uczą, grzechy nam odpuszczają i z Tobą jednoczą”.

Sakrament kapłaństwa nosi również miano Sakramentu Świąceń. Podkreśla to tytuł dzisiejszej gawędy. Nazwa ta jest w pełni uzasadniona. Po pierwsze, właśnie ten Sakrament ma aż trzy stopnie, poszerzające stopniowo zasięg władzy kapłańskiej. Najpierw kleryk, powoływany na urząd diakona otrzymuje godność kapłana, by pełnić władzy kapłańskiej osiągnąć w trakcie nadania mu sakry biskupiej. O obrzędach udzielania świąceń będzie mowa w następnej katechezie.

Miano Sakramentu Świąceń należy się kapłaństwu po drugie dlatego, że ma ono jakby charakter instrumentalny. Tylko kapłani są w zasadzie władni udzielać wszystkich świętych Sakramentów. To oni, na mocy świąceń kapłańskich, uzyskanych od sukcesorów godności apostołskiej, mają prawo — w imieniu Chrystusa — kierować społecznością kościelną.

Ks. A. BIELEC

ROZWAŻANIA W DRODZE

Nie chce siedzieć spokojnie w kościele...

„Mam kłopoty z moim trzyletnim synkiem. Nie chce on siedzieć spokojnie w kościele, kiedy jesteśmy na niedzielnej Mszy św. Wie o tym, że ma być spokojny, że ma nie hałasować, ale kręci się, czasem nawet biegnie, rzuca zabawki na posadzkę i mówi na głos. W jakim wieku dziecko potrafi siedzieć grzecznie w kościele?”

Pytanie zadane przez Czytelniczkę wypywa ze słabego zrozumienia natury małego dziecka. Większość dzieci dwu i trzyletnich nie potrafi złożyć rączek i siedzieć cicho w kościele, ani też słuchać kazania. Kręcą się i wiercą, ponieważ — po prostu — muszą. Nie można ich od tego powstrzymać. Podobnie w domu — zawsze muszą być aktywne. To jest sprawa zupełnie normalna na tym etapie rozwojowym. Dlatego nie należy karać dziecko za podobne zachowanie.

Małe dziecko „nie wytrzyma” całego niedzielnego nabożeństwa. Niestety, należy malucha zostawić w domu pod opieką osoby dorosłej, a samemu wówczas udać się na Mszę św., bądź też zabrać go ze sobą do kościoła na około 15 minut.

Umiejętność spokojnego siedzenia w kościele rozwija się stopniowo, jako proces samokontroli. Dziecko uczy się tego w ciągu pierwszych czterech lat życia. Po ukończeniu swą tego roku życia nasze dziecko powinno kontrolować swoją aktywność i siedzieć w kościele nie powodując hałasu, nawet jeśli maluje, koloruje lub ogląda obrazki. W wieku pięciu lat powinno umieć siedzieć przez całe nabożeństwo, bez upuszczania czegokolwiek, biegania i mówienia na głos. Ale nawet i w tym wieku karanie za wywołanie hałasu nie jest właściwe, chyba że ma się do czynienia z celowym i zamierzonym nieposłuszeństwem. Oczywiście, nie znaczy to, że nie powinniśmy reagować na niesforne zachowanie się naszego malucha. Spokojne, lecz stanowcze uwagi z naszej strony są po prostu niezbędne. Idzie o to, by dziecko zrozumiało, co jest dobre w jego zachowaniu, a co złe.





Jak dwunastoletni Pan Jezus zaginął

Gdy miał już lat dwanaście, rodzice jego, według obyczaju, poszli na dzień świąteczny do Jerozolimy. Wracając nie wiedzieli, że tam został. A skoro się spostrzegli, szukali Go przez trzy dni z wielką troską, w końcu odnaleźli Go w świątyni siedzącego pośród uczonych w Piśmie, jak słuchał i zadawał mądre pytania, wprawiając ich w podziw swą wielką roztropnością i odpowiedziami. Możesz tu rozważyć, jak bardzo cierpiała Najświętsza Panna przy tym wydarzeniu. Aby to zrozumieć, trzeba wiedzieć, że w sercu Jej miały siedzibę trzy uczucia tak wielkie i zdumiewające, że przekraczające wszystko, co możemy pojąć. Pierwsze to ogrom miłości, jaką pafała do Syna, bo zbiegły się w Niej wszystkie rodzaje tego uczucia i wszystkie w najwyższym stopniu doskonałości.

Bo jest miłość natury, miłość matki i miłość sprawiedliwości. Miłość natury była w niej największa z tych, jakie kiedykolwiek były czy będą, bo była to miłość matki do jedyne Syna, co przez Króla Dawida było uważane za miłość największą. Kiedy chciał on porównać swoje uczucia do Jonatana, swego najbliższego przyjaciela, mówił: „Jak matka kocha jedyne syna, tak ja cię miłowałem”. Miłość Matki Najświętszej też była miłością matki do jedyne syna, choć takiej Matki i takiego Syna nigdy nie było i nie będzie. Większej miłości łaski też nie było i nie będzie w tym życiu, bo żadnemu stworzeniu nie była dana taka obfitość łaski, jak tej Pannie, a w proporcji do łaski dano Jej miłość do Syna. Trzecia miłość, którą nazywamy miłością sprawiedliwości, a która należy się istotie kochanej na miarę jej doskonałości, również była uzasadniona najmocniej jak tylko można. Bo umiłowany nie tylko był Synem Dziewicy, ale również Synem Bożym, nieskończenie doskonałym, a zatem godnym miłości nieskończonej, jeśliby taka być mogła. Bo jeśli im doskonalszy jest syn, tym bardziej zasługuje na miłość, to jakżeż na nią zasługiwał Ten nieskończenie doskonały?

Drugim uczuciem, które towarzyszy temu wydarzeniu, jest wielka radość, jaką odczuwała Najświętsza Panna w obecności takiego Syna. Bo radość rodzi się z obecności przedmiotu umiłowanego i rozkoszowanie się nim, tak że im większa jest miłość, tym większa radość. A jakaż musiała być radość Tej, która tak bardzo miłowała Syna, jakaż była Jej radość, gdy miała Go zawsze przy sobie, widziała siedzącego przy swym stole, słuchała Jego słów, cieszyła się Jego obecnością, widziała Jego Boską twarz, Jego oczy, powagę i majestat, jakie opromieniały to maleńkie święte ciało? (...) A z tego

znów możemy wnioskować o trzecim uczuciu, o wielkości bólu, jaki odczuwała Najświętsza Panna, kiedy zobaczyła, że brak tego wielkiego skarbu, zwłaszcza gdy przypomniła sobie proroctwo św. Symeona i prześladowanie ze strony Heroda, rzeź niewińców, ucieczkę do Egiptu, lęk przed Archelausem. Bo wszystko to groziło i zapowiadało wielkie trudy. O matce Tobiasza piszą, że gdy syn opóźnił trochę swój powrót, płakała niepowstrzymanie mówiąc: „Dlaczego wyprawiliśmy cię w podróż, podpora naszej starości, światło naszych oczu, nadziejo naszej potomności i pociecho naszego życia?” (Tb 10, 5).

(...) Rozważywszy ból Najświętszej Panny, spójrz na starania, jakie czyniła ta miłująca Pani, szukając zaginionego skarbu i wszędzie o niego pytając. Ewangelista opisuje szczegółowo, że szukała Go między znajomymi i krewnymi i nie znalazła, abyś ty zrozumiał, że nie znajduje się Chrystusa w uczuciu i dogadaniu krwi i ciała, ale w umartwieniu i odmówianiu sobie wszelkiej miękkości i czułości. „Kogo Bóg nauczył swej mądrości?” — pyta Mędrzec (Iz 28, 29). Komu objawi swe tajemnice? Niemowlętom odstawionym od mleka i odsadzonym od piersi. Dlatego mówi córce królewskiej: „Posłuchaj, córko, pójdz i nastaw ucha, zapomnij o swym ludzie i domu swego Ojca, bo król będzie pożywał tej piękności”. Ponieważ Maryja nie odnalazła Syna między krewnymi, wróciła do świątyni, którą opuścili, i tam odnalazła Go pośród uczonych w Piśmie. Słuchał i zadawał mądre pytania, wzbudzał wielki podziw obecnych. Rzekła do Niego: „Synu, cóżes nam uczynił? Ojciec i ja z bólem szukaliśmy Ciebie”. A ty, który szukasz zaginionego dziecka — mówię tu o gorącości dawnego nabożeństwa i zaznanej już słodczy Bożej obecności — nie myśl, że zawsze będziesz mógł ją znaleźć, jeśli nie szukasz tak jak Najświętsza Panna, usilnie w wielkich trudach.

Prorok Dawid najpierw wyśpiewał wiele strof nabrzmiałych bólem w sławnym psalmie pokutnym, zanim powiedział: „Przywróć mi radość z Twojego zbawienia i dodaj sił duchem mocy” (Ps 50, 14). Bardzo roztropnie rzekł pewien pobożny uczyony: „Nic niewarte, co nic nie kosztuje”. A co dużo warte, musi nas dużo kosztować. Pełna chwały niewiasta z Apokalipsy rodzi w wielkich bólach. Masz zrozumieć na tym przykładzie, że nie osiągniesz chwalebne owocu doskonałości inaczej niż przez poród bolesny i sprawiający cierpienie. Mówi św. Bonawentura, że normalnie żadna wielka łaska nie bywa duszom dana inaczej niż przez modlitwę i trudy.



STYCZEŃ

1. Ś. NOWY ROK, im. Jezus
2. C. Bazylego, Grzegorza
3. P. Danuty, Genowefy
4. S. Anieli, Eugeniusza
5. N. II N. po Nar. Pańsk., Szymona, Telesfora
6. P. OBJAWIENIE PAŃSKIE (Trzech Króli)
7. W. Rajmunda, Lucjana
8. Ś. Seweryna, Teofila
9. C. Juliana, Marcjanny
10. P. Jana, Wilhelma
11. S. Honoraty, Hygina
12. N. I N. po Objaw. Pańskim ŚWIĘTEJ RODZINY
13. P. Weroniki, Bogumiły
14. W. Feliksa, Hilarego
15. Ś. Arnolda, Pawła
16. C. Marcelego, Waldemara
17. P. Antoniego
18. S. Małgorzaty, Piotra
19. N. II N. po Objaw. Pańskim Henryka, Mariusza
20. P. Fabiana, Sebastiana
21. W. Agnieszki, Jarostawy
22. Ś. Wincentego, Atanazego
23. C. Ildefonsa, Rajmunda
24. P. Franciszka, Rafała
25. S. Elwiry, Pawła
26. N. III N. po Objaw. Pańskim Tytusa, Tymoteusza
27. P. Jerzego, Anieli
28. W. Tomasza, Piotra
29. Ś. Walerego, Zdzisława
30. C. Hiacynty, Martyny
31. P. Jana, Ludwika

LUTY

1. S. Brygidy
2. N. IV N. po Objaw. Pańskim MB GROMNICZNEJ
3. P. Błażeja, Oskara
4. W. Andrzeja, Joanny
5. Ś. Agaty, Adelajdy
6. C. Doroty, Bohdana
7. P. Ryszarda, Eugenii
8. S. Jana, Hieronima
9. N. V N. po Objaw. Pańskim Apolonii, Nikifora
10. P. Scholastyki, Jacka
11. W. Marii, Olgierda
12. Ś. Modesta, Reginalda
13. C. Juliana, Grzegorza
14. P. Cyryla, Metodogo
15. S. Faustyna, Jowity
16. N. VI N. po Objaw. Pańskim 39 roczn. śmierci Bpa F. Hodura
17. P. Zbigniewa, Łukasza
18. W. Symeona, Konstancji
19. Ś. Konrada, Arnolda
20. C. Leona, Ludomiły
21. P. Piotra, Eleonory
22. S. Małgorzaty, Marty
23. N. VII N. po Objaw. Pańskim Polikarpa, Izabell
24. P. Bogusza, Modesta
25. W. Wiktora, Cezarego
26. Ś. Aleksandra, Mirosławy
27. C. Gabriela, Leonarda
28. P. Romana, Makarego
29. S. Rok przestępny

MARZEC

1. N. VIII N. po Objaw. Pańskim Albina, Antoniny
2. P. Heleny, Radosława
3. W. Kunegundy, Tycjana
4. Ś. POPIELEC
5. C. Hadriana, Teofila
6. P. Róży, Kolety
7. S. Felicjy, Perpetuy
8. N. I N. Wielkiego Postu Dzień Kobiet
9. P. Franciszki, Dominika
10. W. Makarego
11. Ś. Konstancy, Benedykta
12. C. Bernarda, Alojzego
13. P. Krystyny, Bożeny
14. S. Matyldy, Łazarza
15. N. II N. Wielkiego Postu
16. P. Hilarego, Zbigniewa
17. W. Patryka, Gertrudy
18. Ś. Cyryla, Edwarda
19. C. Józefa, Bogdana
20. P. Klauddii, Maurycyego
21. S. Mikołaja, Benedykta
22. N. III N. Wielkiego Postu
23. P. Tyberiusza, Pelagii
24. W. Katarzyny, Marka
25. Ś. Zwiastowanie NMP
26. C. Emanuela, Tekli
27. P. Lidii, Ernesta
28. S. Aleksandra, Anieli
29. N. IV N. Wielkiego Postu
30. P. Jana, Amelii
31. W. Balbiny, Kornelii

KWIECIEŃ

1. Ś. Grażyny, Teodory
2. C. Franciszka, Teodozji
3. P. Ryszarda, Pankracego
4. S. Izydora, Wacława
5. N. V N. Wielkiego Postu
6. P. Wilhelma, Celestyna
7. W. Jana, Rufina
8. Ś. Dionizego, Waltera
9. C. Marii, Dymitra
10. P. Michała, Makarego
11. S. Filipa, Leona
12. N. NIEDZIELA PALMOWA
13. P. Marcina, Hermenegildy
14. W. Ludwiny, Justyny
15. Ś. Anastazji, Bazylego
16. C. WIELKI CZWARTEK
17. P. WIELKI PIĄTEK
18. S. WIELKA SOBOTA
19. N. ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE
20. P. Poniedziałek Wielkanocny
21. W. Anzelma, Konrada
22. Ś. Leona, Łukasza
23. C. Jerzego, Wojciecha
24. P. Fidelisa, Aleksandra
25. S. Marka, Jarostawa
26. N. I N. po Wielkijnoy Marcelina
27. P. Felicji, Zyty
28. W. Piotra, Pawła
29. Ś. Katarzyny, Bogustawa
30. C. Piusa, Mariana

MAJ

1. P. Józefa, Filipa
2. S. Atanazego, Zygmunta
3. N. II N. po Wielkijnoy
4. P. Floriana, Moniki
5. W. Ireny, Hilarego
6. Ś. Filipa, Jakuba
7. C. Augusta, Róży
8. P. Stanisława, Wiktora
9. S. Grzegorza
10. N. III N. po Wielkijnoy
11. P. Mamerta, Franciszka
12. W. Pankracego, Achillesa
13. Ś. Serwacego, Roberta
14. C. Macieja, Bonifacego
15. P. Zofii, Izydora
16. S. Andrzeja, Tymona
17. N. IV N. po Wielkijnoy
18. P. Jana, Feliksa
19. W. Piotra, Iwony
20. Ś. Bernardyna, Aleksandra
21. C. Jana, Wiktora
22. P. Julii, Heleny
23. S. Dezyderiusza, Iwony
24. N. V N. po Wielkijnoy
25. P. Magdaleny, Grzegorza
26. W. Filipa, Eweliny
27. Ś. Augustyna, Juliana
28. C. WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE
29. P. Urszuli, Teodozji
30. S. Jana, Joanny
31. N. I N. po Wniebowstąpieniu

CZERWIEC

1. P. Justyna, Jakuba
- DZIEŃ DZIECKA
2. W. Marcelina, Piotra
3. Ś. Karola, Leszka
4. C. Franciszka, Kwiryna
5. P. Bonifacego, Walerii
6. S. Norberta, Pauliny
7. N. ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO
8. P. Marii, Wilhelma
9. W. Efrema, Pelagii
10. Ś. Bogumiły, Małgorzaty
11. C. Barnaby, Feliksa
12. P. Jana, Leona
13. S. Antoniego, Lucjana
14. N. I N. po Zesłaniu Ducha Św. TRÓJCY ŚWIĘTEJ
15. P. Jolanty, Wita
16. W. Benona, Justyny
17. Ś. Alberta, Adolfa
18. C. BOŻE CIAŁO
19. P. Romualda, Gerwazego
20. S. Florentyny, Benigny
21. N. II N. po Zesłaniu Ducha Św.
22. P. Pauliny, Jana
23. W. Józefa, Wandy — Dzień Ojca
24. Ś. Jana, Danuty
25. C. Wilhelma, Doroty
26. P. Jana, Pawła
27. S. Władysława, Marii
28. N. III N.
29. P. Piotra i Pawła
30. W. Emilii, Lucyny

LIPIEC

1. Ś. Haliny, Mariana
2. C. Urbana, Marii
3. P. Anatola, Jacka
4. S. Elżbiety, Teodora
5. N. IV N. po Zesłaniu Ducha Św.
6. P. Marii, Dominiki
7. W. Klaudiusza, Cyryla
8. Ś. Eugeniusza, Elżbiety
9. C. Weroniki, Zenona
10. P. Rufina, Amelii
11. S. Benedykta, Olgi
12. N. V N. po Zesłaniu Ducha Św.
13. P. Andrzeja, Benedykta
14. W. Marcelina, Bonawentury
15. Ś. Henryka, Włodzimierza
16. C. Marii, Eustachego
17. P. Jadwigi, Aleksego
18. S. Szymona, Fryderyka
19. N. VI N. po Zesłaniu Ducha Św.
20. P. Czesława, Hieronima
21. W. Wawrzyńca, Andrzeja
22. Ś. Marii, Magdaleny
23. C. Apolinarego, Brygidy
24. P. Kingi, Krystyny
25. S. Jakuba, Krzysztofa
26. N. VII N. po Zesłaniu Ducha Św.
27. P. Julii, Natalii
28. W. Innocentego, Wiktora
29. Ś. Marty, Olafa
30. C. Julity, Ludmily
31. P. Ignacego, Lubomira

SIERPIEŃ

1. S. Justyny, Piotra
- Roczn. wybuchu Powstania Warszawskiego
2. N. VIII N. po Zesłaniu Ducha Św.
3. P. Lidii, Nikodema
4. W. Marii, Jana
5. Ś. Oswalda, Stanisławy
6. C. PRZEMIENIENIE PAŃSKIE
7. P. Sykstusa, Kajetana
8. S. Dominika, Emiliana
9. N. IX N. po Zesłaniu Ducha Św.
10. P. Wawrzyńca, Borysa
11. W. Klary, Zuzanny
12. S. Hilarii, Lecha
13. C. Hipolita, Maksyma
14. P. Maksymiliana, Marii
15. S. WNIEBOWZIĘCIE NMP MB ZIELNEJ
16. N. X N. po Zesłaniu Ducha Św.
17. P. Jacka, Julianny
18. W. Heleny, Bronisława
19. Ś. Jana, Bolesława
20. C. Bernarda, Sobiesława
21. P. Franciszki, Joanny
22. S. Marii, Cezarego
23. N. XI N. po Zesłaniu Ducha Św.
24. P. Bartłomieja, Emilii
25. W. Ludwika, Józefa
26. Ś. Marii, Zefiryny
27. C. Moniki, Cezarego
28. P. Augustyna, Patrycji
29. S. Jana, Sabiny
30. N. XII N. po Zesłaniu Ducha Św.
31. P. Rajmunda, Bohdana

WRZESIEŃ

1. W. Bronisławy, Idziego (Roczn. wybuchu II wojny św.)
2. Ś. Juliana, Stefana
3. C. Grzegorza, Izabelli
4. P. Rozalii, Róży
5. S. Wawrzyńca, Doroty
6. N. XIII N. po Zesłaniu Ducha Św.
7. P. Melchiora, Reginy
8. W. Narodzenie NMP MB Siewnej
9. Ś. Piotra, Radosławy
10. C. Mikołaja, Łukasza
11. P. Jacka, Prota
12. S. Im. Maryi
13. N. XIV N. po Zesłaniu Ducha Św.
14. P. Podwyższenie Krzyża Św.
15. W. MB Bolesnej
16. Ś. Edyty, Kornela
17. C. Roberta, Justyny
18. P. Stanisława, Ireny
19. S. Januarego, Teodora
20. N. XV N. po Zesłaniu Ducha Św.
21. P. Mateusza, Hipolita
22. W. Tomasza, Maurycyego
23. Ś. Linusa, Tekli
24. C. Gerarda, Hermana
25. P. Władysława, Aurelii
26. S. Kosmy, Damiana
27. N. XVI N. po Zesłaniu Ducha Św.
28. P. Wacława, Marka
29. W. Michała, Gabriela
30. Ś. Hieronima, Zofii

PAŹDZIERNIK

1. C. Teresy, Remigiusza
2. O. ANIOŁÓW STRÓŻÓW
3. S. Jana, Teresy
4. N. XVII N. po Zesłaniu Ducha Św.
5. P. Apolinarego, Placyda
6. W. Brunona, Artura
7. Ś. NMP Różańcowej
8. C. Pelagii, Sergiusza
9. P. Wincentego, Ludwika
10. S. Daniela, Jana
11. N. XVIII N. po Zesłaniu Ducha Św.
12. P. Eustachego, Rudolfa
13. W. Edwarda, Teofila
14. Ś. Małgorzaty, Marii
15. C. Teresy, Jadwigi
16. P. Ambrożego, Gawła
17. S. Małgorzaty, Wiktora
18. N. XIX N. po Zesłaniu Ducha Św.
19. P. Jana, Pawła
20. W. Ireny, Jana
21. Ś. Jakuba, Urszuli
22. C. Donata, Filipa
23. P. Jana, Teodora
24. S. Antoniego, Marcina
25. N. XX N. po Zesłaniu Ducha Św.
26. P. Ewarysta, Lucjana
27. W. Sabiny, Iwony
28. Ś. Szymona, Tadeusza
29. C. Narcyza, Euzebil
30. P. Zenobii, Przemysława
31. S. Urbana, Wolfganga

LISTOPAD

1. N. XXI N. po Zesłaniu Ducha Św. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
2. P. Dzień Zaduszny
3. W. Marcina, Huberta
4. Ś. Karola, Boromeusza
5. C. Elżbiety, Zachariasza
6. P. Leonarda, Feliksa
7. S. Willibrorda, Antoniego
8. N. XXII N. po Zesłaniu Ducha Św.
9. P. Teodora, Ursyna
10. W. Leona, Ludomira
11. Ś. Roczn. Odzyskania Niepodległości
12. C. Józefa, Witolda
13. P. Benedykta, Stanisława
14. S. Serafina, Wawrzyńca
15. N. XXIII N. po Zesłaniu Ducha Św.
16. P. Marii, Gertrudy
17. W. Elżbiety, Grzegorza
18. Ś. Karoliny, Anieli
19. C. Salomei, Elżbiety
20. P. Edmunda, Rafała
21. S. Marii, Janusza
22. N. XXIV N. po Zesłaniu Ducha Św.
23. P. Klemensa, Felicjy
24. W. Flory, Protazego
25. Ś. Erazma, Katarzyny
26. C. Konrada, Leonarda
27. P. Wirgiliusza, Waleriana
28. S. Stefana, Zdzisława
29. N. I N. Adwentu
30. P. Andrzeja, Konstantego

GRUDZIEŃ

1. W. Natalii, Eligiusza
2. Ś. Pauliny, Aurelii
3. C. Franciszka, Ksawerego
4. P. Jana, Barbary
5. S. Saby, Krystyny
6. N. II N. Adwentu
7. P. Ambrożego, Marcina
8. W. Marii, Poczęcia NMP
9. Ś. Leokadii, Walerii
10. C. Daniela, Julii
11. P. Damazego, Waldemara
12. S. Joanny, Aleksandra
13. N. III N. Adwentu
14. P. Jana, Alfreda
15. W. Waleriana, Celiny
16. Ś. Albiny, Zdzisławy
17. C. Olimpji, Łazarza
18. P. Gracjana, Bogustawa
19. S. Dariusza, Urbana
20. N. IV N. Adwentu
21. P. Piotra, Tomasza
22. W. Zenona, Honoraty
23. Ś. Wiktorii, Sławomira
24. C. Wigilia Bożego Narodzenia
25. P. BOŻE NARODZENIE
26. S. II Dzień świąt Bożego Narodzenia ŚWIĘTEJ RODZINY
27. N. BOŻE NARODZENIE ŚWIĘTEJ RODZINY
28. P. Cezarego, Teofili
29. W. Tomasza, Dominika
30. Ś. Eugeniusza, Seweryna
31. Ś. Sylwestra, Melanii

Jak powstał polski zespół RWE

Do świąt Bożego Narodzenia zakończyłem rozmowy z kandydatami i sporządziłem listę przyszłego zespołu do przedłożenia jej Amerykanom. Miałem z czego wybierać. Po wojnie w Europie Zachodniej, zwłaszcza w Anglii i we Francji, znalazł się kwiat polskiej inteligencji twórczej. Była to emigracja kombatancka, a więc ludzie, którzy jako ochotnicy ryzykowali życie w walce o niepodległość w kraju i na obczyźnie. Zapewniło to wysoki poziom patriotyczny i ideowy przyszłego zespołu. Zależało mi na tym, by utrzymać pewną ciągłość tradycji z przedwojennym Polskim Radiem. Na mojej liście znalazł się więc kierownik „Lwowskiej Fali”, Wiktor Budzyński, znany reporter sportowy, Wojciech Trojanowski, wybitny reżyser teatralny i radiowy, uczeń Schillera, Wacław Radulski i czołowy kompozytor, Roman Palester, który razem z Radulskim współpracowali przed wojną z Polskim Radiem (w moich planach Palester miał objąć programy kulturalne). Zdzisław Marynowski był dyrektorem rozgłośni poznańskiej i twórcą „Teatru Wyobraźni”. Wincenty Rapacki, ostatni z wielkiej dynastii Rapackich, był dyrektorem Polskiego Radia w Łodzi. Mariana Piotrowskiego z PAT-u i Romana Fenglera z „Kurieria Poznańskiego” oraz kilku innych zawodowych dziennikarzy przedwojennych przeznaczyłem do redakcji dziennika radiowego.

Najważniejszą rzeczą było pogodzenie talentu i kwalifikacji zawodowych ze stworzeniem pewnej równowagi politycznej. Stronictwo Narodowe reprezentował Wiktor Trościanko z Polskiego Radia w Wilnie, w czasie okupacji redaktor endecckiego pisma podziemnego „Walka”. Miał opinię utalentowanego publicysty radiowego. Działaczem Stronictwa był także Tadeusz Piszczkowski, historyk z zamitowania, z zawodu urzędnik służby zagranicznej. Sympatykiem SN był aktor, żołnierz AK i więzień obozu koncentracyjnego w Dachau — Jerzy Kopczewski. Aleksandra Stypułkowska, którą upatrzyłem sobie na redaktora programów dla kobiet, odsunęła się po wojnie od Stronictwa, z którym związana była przez tradycję rodzinną i przez męża — Zbigniewa. PPS reprezentować mieli Władysław Wolski, poeta Wawrzyniec Czereśniewski i świetny aktor Wacław Modrzeński, który z czasem stał się gwiazdą naszych spikerów oraz weteran tej partii Adam Uziembło, niegdyś redaktor pisma „Naprzód” w Krakowie. Do PPS zbliżony był także Wiktor Sukiennicki, docent Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, świetny znawca zagadnień sowieckich. Później dołączyli, również z PPS-u, Ignacy Klibański i Michał Gamarnikow oraz Włodzimierz Sznarbachowski z Rzymu.

Nie mogłem wykluczyć z tego zespołu ludzi z obozu Mikołajczyka, który wciąż był bojkotowany za wyłamanie się ze wspólnego frontu antyjałtańskiego i przystąpienie do rządu Osóbki-Morawskiego. Zdecydowałem się wciągnąć do pracy Tadeusza Chciuka, który w czasie wojny przybrał nazwisko Celt jako emisariusza polityczny i skoczek. Był protegowanym Mikołajczyka, a równocześnie człowiekiem inteligentnym i zdolnym. Od lat szkolnych czynny był w harcerstwie, w czasie wojny złożył dowody wielkiej odwagi i dostał Virturi Militari. Po wojnie wrócił z Mikołajczykiem do Polski i był uwieczony przez bezpiekę. Ponieważ należał do PPS-u, więc postanowiłem powierzyć mu audycje dla wsi. Z Mikołajczykiem związany

był także Marian Piotrkowski, członek Stronictwa Demokratycznego. Nie zabrakło nawet zaufanego człowieka prof. Stanisława Kota. Był nim Jan Tabaczyński, zawodowy dziennikarz, w czasie wojny główny informator Kota na Bliskim Wschodzie (...).

Spotkania kandydatów z udziałem Amerykanów rozpoczęły się trzeciego stycznia 1952 r. w wynajętym na ten cel apartamencie w hotelu Dorchester w Londynie, a następnie przenieśli się nad Sekwanę do hotelu Lancaster w pobliżu Champs Élysées. Obecny był William Griffith, zastępca Rafaela, John Wiggin z Monachium, a z Nowego Jorku John Leich, kierownik działu „exile relations”, czyli spraw emigrantów politycznych. Na każdego kandydata przeznaczone było pół godziny. Gdy kończyła się rozmowa z jednym, drugi już czekał na dole. Na te kilka dni zaangażowałem polską sekretarkę, która niestety grzeszyła roztargnieniem. Jednym z zaproszonych był Kazimierz Zamorski, zaangażowany później do działu ewaluacji i studiów. Gdy przyszła moja kolej, portier zameldował telefonicznie, że na dole czeka nie jeden, ale dwóch Zamorskich. Zdziwiony, zjechałem windą na dół i rzeczywiście zastałem dwóch gentelmenów spoglądających na siebie z nieukrywana niechęcią. Jednym z dwóch był ów Kazimierz Zamorski, który figurował na mojej liście. Drugim — mocno starszy pan z bródką, dobrze mi znany ze zdjęć prasowych — gen. Kordian Zamorski, przedwojenny komendant policji. Przy całym szacunku dla jego rangi nie przewidywałem dla niego żadnego stanowiska w rozgłośni RWE. Pokazał mi zaproszenie podpisane przez roztargnioną sekretarkę. Przyjął moje uniżone przeprosiny z pobłażliwym uśmiechem i odszedł z godnością nie okazując obrazy.

Chociaż kandydaci poważnie mówili po angielsku słabo albo wcale — wywarli doskonałe wrażenie na Amerykanach. Leich był szczególnie zadowolony, że nowy zespół reprezentował wszystkie najważniejsze kierunki polityczne. Amerykanie nabrali przekonania, że staram się kierować rzeczowymi kryteriami. Od tego momentu aż do chwili odejścia z radia na emeryturę miałem pełną swobodę w doborze ludzi, czyli tak zwaną „power of hiring and firing” ograniczoną tylko przez *clearance*. Polegał on, jak już była o tym mowa, na sprawdzeniu, czy aplikant cieszy się dobrą opinią czy nie jest policyjnie notowany, nie ma podejrzanym powiązań politycznych, nie jest homoseksualistą albo narkomanem i czy nie współpracował z jakimkolwiek wywiadem. Amerykanie uprzedzali każdego z osobna, że musi zdobyć się na cierpliwość, bo *clearance* potrwa co najmniej miesiąc.

Pobyt w Londynie i w Paryżu ostatni przed osiedleniem się na dobre w Monachium, wykorzystałem dla złożenia wizyt czołowym politykom. Chciałem ich zapewnić, że będę z nimi w osobistym i bezpośrednim kontakcie, nie mam zamiaru wykorzystywać swego stanowiska dla stworzenia jakiegoś konkurencyjnego ośrodka politycznego i że zależy mi na utrzymaniu przyjaźnielskich stosunków. Przede wszystkim zaś chciałem, aby wiedzieli, że radio zapewni im możliwości przemawiania do kraju i utrzymania tą drogą łączności ze swoimi stronictwami i ze społeczeństwem w Polsce. Odwiedziłem Tadeusza Bieleckiego i Zygmunta Berezowskiego ze Stronictwa Narodowego. Z PPS-u Adama Ciołkosza, Tomasza Arciszewskiego, Jana Kwapińskiego i Zygmunta Zarembe. Złożyłem także wizytę gen. Władysławowi Andersowi, który był wtedy jeszcze związany z prezydentem Augustem Zaleskim. Przyjął mnie bardzo dobrze, mówiąc na wstępie, że widzi we mnie przede wszystkim, żołnierza, który będzie swoje obowiązki traktował jako dalszy ciąg wojennej służby. Generała spotkałem pierwszy raz, wkrótce po przybyciu do Londynu po Powstaniu Warszawskim, gdy był jeszcze dowódcą 2 Korpusu. Przekroczył już wtedy pięćdziesiątkę, ale miał nieomal młodzieńczą sylwetkę. Ze wszystkich polskich wielkości jakie poznałem osobiście w czasie wojny, Anders miał w sobie najwięcej charakteru i zdecydowania. Był wodzem z prawdziwego zdarzenia.

Fragment książki Jana Nowaka (Zdzisława Jeziorańskiego) pt. „Wojna w eterze”, którą opublikowało — za Wydawnictwem „Odnova”, Londyn 1985 — Wydawnictwo „Krag”, Warszawa 1985.

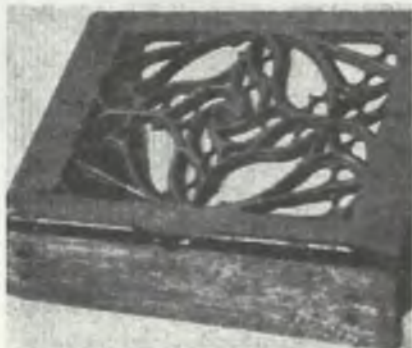


Ryc. 1

Tłok w eterze, mnogość stacji, których można słuchać 24 godziny na dobę, powszechność telewizji, również kolorowej i satelitarnej, coraz większa ilość magnetowidów, wieże stereofoniczne, walkmany — wszystko to otrzymujemy dzięki niepohamowanemu rozwojowi cywilizacji i techniki, dzięki temu, że — u początków — ktoś napisał, a ktoś inny przeczytał KSIĄŻKĘ.

Tą „książką” mógł być — jak w starożytności — zwój papirusu, przechowywany w walcowatym, szczelnym pudle (ryc. 1), później rękopis na cennym pergaminie, przechowywany w dokładnie zamkniętej skrzyni, często dodatkowo przykutej do ściany (ryc. 2). Potem coraz popularniejsze stawało się używanie papieru, ale do czasu upowszechnienia druku księgi były nadal bardzo drogie, a więc nawet na półkach bibliotecznych

Ryc. 5



Ryc. 2

dla zabezpieczenia przykuwano każdą oddzielnie łańcuchem (ryc. 3).

Z biegiem czasu książek było coraz więcej i zaczął się rodzić problem odpowiedniego ich przechowywania i łatwego dostępu. Wymyślano więc rozmaite rodzaje regałów, szaf, półek, czy specjalnych służących do lektury stołów-bibliotek (ryc. 4).

Książki, a właściwie księgi średniowieczne, bardzo ciężkie i duże, kładziono najpierw na ozdobnych pulpitych (ryc. 5), potem na specjalnych maszynach do czytania z ruchomymi, obraca-

Ryc. 6

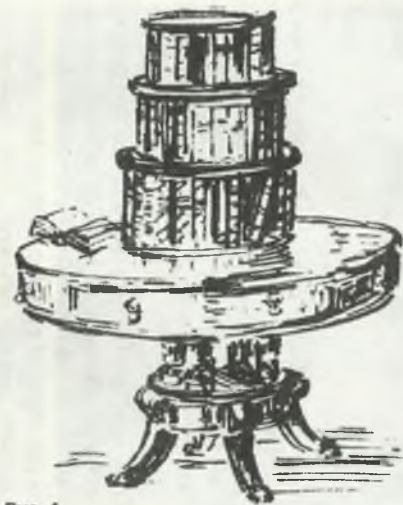


Ryc. 3

nymi półkami, (ryc. 6) wreszcie, ku wygodzie czytających wymyślono dla lżejszych już książek wygodne fotele z ruchomymi, podświetlonymi pulpitymi (ryc. 7) i z podręcznym stolikiem (ryc. 8). Melchior Wańkowicz sam zaprojektował dla siebie takie urządzenie i nazwał je bardzo ładnie: czytułką.

Dziś, mimo zalewu wrażeń wzrokowych i słuchowych widać, że zagłada książce nie grozi, przynajmniej ilościowo, że może nie popadniemy we wtórny analfabetyzm, a miejmy też nadzieję, że

Ryc. 7



Ryc. 4

ilość drukowanych obecnie książek przejdzie w jakość.

A jak dziś czytamy? Na siedząco i czasem na stojąco, w autobusie i w poczekalni, czasem, o wiele za rzadko — na leżąco, w łóżku, przed snem, gdy zgasiły wreszcie telewizor.

Przedstawiając pokrótce te „dzieje czytelnictwa”, życzymy naszym Czytelnikom wielu wrzuseń nad zapisanymi kartami odwiecznych przyjaciół — książek.

ed

Ryc. 8



ZIMOWE PEJZAŻE

JULIANA FAŁATA

Gdyby można zapytać strumienia, który na stu pejzażach Fałata połyska wśród śniegów, skąd wzięł początek, skąd płynie — na pewno by odpowiedział, gdyby mógł, że swoje lodowate, sine wody czerpie z dalekiej ziemi Samborskiej, że bieży od Tuligłowów, miejsca urodzenia artysty, od krainy, gdzie mały Julek szukał wiatru w polu, chodząc za krowami, a jego ojciec w wiejskim kościółku na organach przygrywał pastorałki. Życie się z wsią od dziecka, codzienne spotkania z polską wiosną, zimą określiły i zamknęły granice przyszłego malarstwa Juliana Fałata.

Malarstwa uczył się nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami. Fałat dużo podróżował. Niewątpliwie podróże rozszerzyły mu horyzonty, ale nie zawsze wpływały bezpośrednio na poziom jego malarstwa. Chełmoński siedział w Paryżu przez 12 lat, a tęsknił ciągle, jak Mickiewicz, do owych „pól malowanych zbożem, rozmaitem”, podobnie i Fałat, na wielkich drogach świata marzył o swoim zaścianku. „Kiedyś — czytamy w jego biografii — na Capri porwała go taka tęsknota do kraju, że zamknął się w swoim pokoju i tu przez kilka dni malował, przy 40°C w cieniu, polowanie na niedźwiedzia z nagonką w zimie”. Właśnie od owych „niedźwiedzi” miało przyjść odrodzenie, miał się rozpocząć nowy, świeży rozdział malarskiej kariery Fałata.

Zima 1886 roku — wielkie łowy w legendarnym Nieświeżu-Radziwiły i Wilhelm Pruski, przysłył cesarz Wszechniemiec. Fałat, zaopatrzony w listy polecające, jedzie do Nieświeża i jako „rysownik nadworny” bierze udział w polowaniu, przeżywając oszałamiającą feerię pierwotnej, nie ujarzmionej przez człowieka natury. Oto niektóre momenty zanotowane przez artystę w 40 lat później. Przyjazd: „Maleńka zasypana śniegiem stacyjka (...) ośnieżone drzewa i sztachety, wszystko oświetlone brudno żółtawym światłem paru zakopconych latarni to moje pierwsze wrażenie. Śnieg skrzypi pod nogami, mród

trzaskający; to inny świat, inna zima, niż te, które oglądałem dotychczas (...) Noc jeszcze zupełna (...) Wszystko tonie w ciemno-błękitnym, miejscami zielonawym kolorze (...) Co to za noc, co za zima. Drzewa oszronione jak lodowate skały, potworne i dziwaczne przy pojawiającym się już błednieniu nieba”.

Podobne opisy — dotyczące wyjazdu na tereny myśliwskie i na łowy — znalazły swój malarski zapis na płótnach artysty: oto puszcza zasypana głębokim śniegiem, tłumy nagonki, tężyzna myśliwych. Materiał autentycznych wrażeń i obserwacji stanowił budulec pejzaży zimowych, scen myśliwskich. Pasjonowały go głównie dwa żywioły: śnieg i woda.

Artysta operował w akwareli przede wszystkim następującym walorem: plamą, pojawiającą się w ostatnim okresie jego twórczości. Mieszanie barw i szerokie cieniowanie jest charakterystyczną cechą jego obrazów — z bliska mocno przybrudzonych, z daleka — robiących wrażenie mokrych, sinych, zamazanych. Nie będąc impresjonistą, Fałat reprezentuje typową dla tego kierunku metodę podejścia do odtwarzanego przedmiotu — mianowicie podejście wrażeniowe. Jednocześnie forma jego obrazów: dekoracyjność, plamy, ekspresyjna gra kolorów, japonsizujący linearyzm i płaszczyznowość — bliższe są secesji.

Juliana Fałata można nazwać wrażliwym piewcą uroków polskiego krajobrazu.

Dlaczego przypominamy dzisiaj naszym Czytelnikom właśnie postać tego malarza? Czynimy to głównie ze względów wrażeniowych, bowiem w zimowej scenerii styczniowych dni, zwłaszcza poza wielkimi miastami, z dala od ruchliwych autostrad, dostrzec można gdzieś jakiś fragment zaśnieżonej „fałatowskiej” puszczy, skrawek zimowego pola, skute lodem brzegi wód. Trzeba tylko dobrze popatrzeć.

Zimowy pejzaż: Powrót z polowania na niedźwiedzia (namalowany przez Juliana Fałata równo przed stu laty)





Mateuszek, Babcia i koń

Mateuszek ma sześć lat, mamę, która jest bardzo zapracowana i w związku z tym ma dla niego niewiele czasu, tatę, który jest bardzo dumny z synka (ho ho, udał mi się ten Mateuszek!), babcie, którą bardzo kocha (i która bardzo kocha jego) oraz — niezwyklego przyjaciela, o którym wie tylko on sam, i — oczywiście — babcia. Tym największym przyjacielem Mateuszka jest... koń — ale nie taki zwykły, zabiedzony koń, jakiego widzi się czasem w wielkim mieście, o nie! Jego koń — to wspaniały, srebrnosiwym rumak ze złocistą grzywą, który przybiega do niego na każde wezwanie, bez względu na porę, i który potrafi z Mateuszkiem się bawić, rozmawiać, a nawet — rozweselać!

A było to tak: kiedy Mateuszek był jeszcze zupełnie mały często płakał i mama poszła z nim do lekarza. Lekarz powiedział że Mateuszek jest bardzo nerwowy. Dlaczego? Tego lekarz nie powiedział, bo nie wiedział. Mama powiedziała natomiast tacie i babci, która była akurat z wizytą, że pewnie dlatego, że mógłby się z kim bawić. „Ja — powiedziała mama — przecież nie mogę się z nim bawić, bo mam cały dom na głowie, i jeszcze w dodatku muszę pracować! A Mateuszek ma tyle zabawek, że mógłby się nimi bawić do końca życia, gdyby tylko chciał!” Tata wówczas stwierdził, że jego synek (ho, ho, to naprawdę wspaniały dzieciak!) z pewnością szybko nauczy się bawić sam, jest przecież taki inteligentny! (I, jak tylko to powiedział, pogładził Mateuszka z czułością po głowie i zamknął się w swoim pokoju, by skończyć pilną pracę na następny dzień). Babcia wtedy nie powiedziała nic, tylko wzięła Mateuszka za rączkę i poszła z nim do jego pokoju, pełnego ślicznych zabawek i jeszcze śliczniejszych książeczek, a Mateuszek spojrzął na babci głowę i zobaczył, że nie widzi na niej ani żadnego domu, ani specjalnie pilnej pracy. Świetnie się bawili przez cały wieczór, a wieczorem Babcia powiedziała mamie i tacie Mateuszka, że będzie codziennie przyjeżdżać, żeby z nim trochę posiedzieć. I tak się zaczęła wiel-

ka przyjaźń i jeszcze większa miłość Mateuszka z Babcia. A z koniem — drugim największym przyjacielem Mateuszka — było tak.

Kiedyś Mateuszek wracał z Babcia z spaceru i zobaczył, jak duży, brzydki i brudny koń ciągnie ogromny wóz z węglem. Człap, człap, człap — stukaty ciężko kopyta konia po ulicy, a wtedy serduszko Mateuszka zaczęło bić stuk-puk, stuk-puk, stuk-puk... Gdy się mijali, koń spojrzął Mateuskowi prosto w oczy — a oczy miał duże, łagodne i brązowe — zupełnie jak Babcia. I Mateuszek od razu poczuł, że mógłby dużo zrobić dla tego konia, że nawet — mógłby go pokochać... Bo musicie wiedzieć, że Mateuszek bardzo chciał mieć jakieś żywe stworzonko w domu, choćby nawet tylko małe rybki, ale mama powiedziała: O nie, jeszcze tylko tego brakowało, żebyś musiała się zajmować jakimiś rybami, znowu bym miała dodatkowy kłopot na głowie! I, oczywiście, nie było więc rybek, ani kota, czy choćby małej myszki, z którą Mateuszek mógłby sobie swobodnie porozmawiać... I dlatego teraz, gdy zobaczył tego konia, dużego i silnego, pomyślał z zachwytem, że to naprawdę wspaniale by było mieć takiego przyjaciela! Tylko że wtedy on, Mateuszek, uwolnił by go od tak ciężkiej pracy, porządnie wykąpał, wyczesał i wykarmił. A później — biegali by razem na spacer (Babcia, co prawda, nie mogłaby biegać razem z nimi, ale przecież mogłaby na nich popatrzeć z okna), wieczorem długo rozmawiali i opowiadali by sobie tylko wesole historijki...

I gdy tylko Babcia pojechała do domu, Mateuszek szybko pobiegł do swojego pokoiku i usiadł przy oknie, z noskiem rozplaszczonym na szybie. Za oknem było już ciemno i cicho, ale gdy zamknął oczy — zobaczył go! Zobaczył Konia — ślicznego, siwosrebrnego, wyciągniętego w galopie jak tuman mgły — Konia, który biegł do niego, do Mateuszka! Koń zatrzymał się tuż za szybą, cicho zarżał i wtedy Mateuszek zrozumiał, że Koń zaprasza go na przejażdżkę... Wdrapał się

więc na jego grzbiet, przytulił do rozwianej grzywy i ruszyli... Galopowali po całym osiedlu, wznosili się ponad blokami, oświetlonymi punktami okien, nawet ponad ciemnymi chmurami! To było tak wspaniałe i tak cudowne, że Mateuszek wcale nie chciał wracać do domu...

Kiedy Mateuszek obudził się rano, mama powiedziała, że tego tylko brakowało, żeby Mateuszek zasypiał w ubraniu przy oknie bez kolacji, i że nie dość, ma na głowie cały dom, to jeszcze musi pilnować Mateuszka jak małe dziecko, a tata uśmiechnął się do synka i powiedział, żeby Mateuszek na drugi raz zjadł chociaż kolację, bo iść spać na głodnego to niedobrze (potem pogłaskała Mateuszka po główce i szybko wyszedł do pracy). A potem przyszła Babcia i Mateuszek opowiedział jej wszystko: Babcia wzięła go na ręce, przytuliła, i prosiła, by opowiedział jej to wszystko jeszcze raz. Później wyszli na spacer, a Babcia opowiadała Mateuskowi same ciekawe historie — o tym, jak ona była jeszcze mała, i jak jej Babcia bawiła się z nią w różne zabawy, i jak wymyślały obie przedziwne historie... I jeszcze mówiła też Mateuskowi o takiej dziwnej rzeczy — o wyobraźni, o wrażliwości... A on słuchał bardzo uważnie, i nawet myślał jeszcze o tym długo w domu. I od tego czasu Mateuszek już nie był „nerwowy” — mama nie musiała chodzić z nim do lekarza, tata wciąż z nieukrywaną dumą mówił „ho, ho, udał mi się mój Mateuszek” — a Babcia... No cóż, Babcia, jak to Babcia — jak zresztą wszystkie Babcie na świecie — uważała, że Mateuszek to naprawdę myślące, wrażliwe dziecko z ogromną potrzebą miłości i troskliwości... I przez długie jeszcze lata była największą przyjaciółką swojego wnuczka, dzieląc wraz z nim jego marzenia, pomysły i kaprysy wyobraźni...

E. LORENC

Najpierw do fryzjera!

I to nie do przypadku, tego „po drodze”. Naprawdę, lepiej drożej, ale rzeczywiście lepiej. Źle obcięte włosy okropnie długo odrastają, denerwując przy tym niepomernie ich właścicielkę. Dobrze obcięte ma przy tym jeszcze i tę dobrą stronę, że daje możliwość stosowania różnych wariantów danej fryzury. Nie wierzycie? Spójrzcie na załączone fotografie: na fot. 1 — „chłopczyca”. Wilgotne po umyciu włosy suszone na grubej szczotce z włosia. Fot. 2 — naturalne, albo prawie naturalne loki, po lekkiej trwałej swobodnie wysuszone albo suszone oddzielnie poszczególne pasma smarowane żelem. Fot. 3 — wyrafinowana, choć bardzo prosta fryzura: wilgotne włosy spinamy z tyłu spinkami i tak spięte suszymy, pozostawiając luźno tylko kilka pasemek na grzywkę.



Kropla perfum

W okresie świąt i karnawału częściej odwiedzamy stoiska perfumeryjne. Flakonik perfum jest przecież zawsze mile widzianym prezentem, a i same czasem chcemy zmienić dobrze znany zapach. Najczęściej oczywiście nanosi się koniuszkiem palca odrobinę perfum za uszy i na włosy, albo na „puls” ręki czy zgięcie łokcia. Druga szkoła zaleca nanoszenie perfum wyłącznie za pomocą korka, bez dotykania palcami. Może dlatego najdroższe są perfumy w ozdobnych szklanych flakonach ze szlifowanymi dopasowanymi korkami? Jeśli mamy możliwość zaopatrzenia się w perfumy i wodę toaletową o tym samym zapachu, to ze względu na większą trwałość perfum lepiej stosować je na odzież — np. perfumując wewnętrzną stronę sukni, podszewkę, a nawet puszysty beret czy szalik. Woda toaletowa na skórze zatrzyma zapach tyle, ile trzeba — do kąpieli.



Podawać w filiżankach z porcją śmietany. Do każdej filiżanki podać zimną przegotowaną wodę, w szklance.

Bananowe ptysie (dla 6 osób): 8 bananów, 1 dl rumu, 3 dl mleka, 300 g mąki, 3 jajka, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 1 łyżka oliwy, olej do smażenia.

Obrać banany, pokroić na cztery części każdy i na czas przygotowywania ciasta włożyć do rumu. Przesianą mąkę z proszkiem wsypać do miski, dodać żółtka i wyrabiać, dodając mleko i oliwę, tak, aby nie było grudek. Ubić sztywno białka, ostrożnie wymieszać. Kawałki bananów zanurzać w cieście i włożyć na 3 min. do gorącego oleju. Osączyć na bibule i posypać cukrem pudrem.

Prosimy do stołu!

„Stół pięknie nakryty, cały serwis na nim ustawiony, talerzyki deserowe... Jeżeli po jednej stronie siedzi mążatka, a po drugiej panna, zawsze nalewać kawę najpierw mężatce. Ciastka jednak można podawać na przemian, to jednej, to drugiej, aby żadna nie czuła się ostatnią...”

Te stare, dobre rady możemy zastosować, gdy siadamy do stołu przy kawie po węgiersku i bananowych ptysiach.

Kawa po węgiersku: 100 do 125 mielonej, mocno palonej kawy, 1/2 l wrzącej wody, cukier według uznania, bita śmietana.

Dobrze zmieloną kawę wymieszać z cukrem w tygielku z rączką, zalać wodą i zagotować krótko trzy razy, „do pianki”.



Błękitna mgielka dymu...

Goście już poszli. Niestety, byli wśród nich i palacze, a nam jak zwykle głupio było poprosić, żeby ograniczyli ilość wypalanych Camelii i Kapitanów... Jak tu spać w popielnicze?

Przede wszystkim dobrze wywietrzyć pokój, najlepiej „na przestrzał”, zwilżyć ręcznik rozcieńczonym octem i powachlować nim pokój, pokropić wodą kolońską firanki i żarówki, otworzyć jeszcze okno i zapalić światło, wreszcie garść suszonej mięty albo lawendy zalać w miseczce wrzątkiem i pozostawić do wystygnięcia. Wyjdzie to na dobre nie tylko dymowi z papierosów, ale i naszym nerwom. A najlepiej przed przyjściem gości ustawić w kilku miejscach świeczniki z wymoczonymi w roztworze soli, niekapiącymi świecami i trzymać je zapalone przez cały czas wizyty palaczy.

No i już po świętach...



Dziś chciałbym odpowiedzieć na dwa bardzo podobne w swej wymowie listy od dwu Czytelniczek. Obie są mieszkankami dużych miast, jedna — Szczecina, druga — Warszawy. Obie są mężatkami, przeżywającymi poważne kłopoty małżeńskie i rodzinne. Oto list pani Beauty Z. ze Szczecina:

„Mój mąż opuścił mnie trzy lata temu. Przedtem choroba na wiele miesięcy unieruchomiła go w łóżku. Uświadomił sobie wówczas, że jego życie nie układa się tak, jak sobie wymarzył, uznał, że wszystko, nawet nasze małżeństwo, układało się źle. Powiedział mi to po próbie samobójstwa. Było to dla mnie naprawdę straszne! Wkrótce potem mąż odszedł, chcąc żyć samotnie. Odwrócił się od rodziny, przyjaciół, religii, polityki. Żyje jak hippis. Od pewnego czasu uspokoił się jednak trochę i często mnie odwiedza, nie podejmując jednak wspólnego życia. Nie chce mimo to nawet słyszeć o rozwodzie, jest mu dobrze tak, jak jest. Co mam robić? Czeakać — ale na co? Co da takie czekanie mnie, a co mojemu mężowi?”

Czeakać? Na co? Na to, że mąż stanie się znów taki, jak przedtem? Ale przecież nic nie wskazuje na to, że zwrot w jego życiu jest tylko chwilowy. Raczej jest to dla niego kwestia życia i śmierci — jeśli nie fizycznie, to przynajmniej psychicznie. Mąż Pani nie chce więcej pozwolić zamknąć się w ramach takiego życia, jakie wiódł przedtem. Musi żyć inaczej i gdzie indziej. Jego ewolucja wydaje się nieodwracalna. Oczywiście, nie jest to wszystko całkiem skończone, ale mąż Pani nie może znów stać się takim, jak ten, którego Pani poznała, pochochała i poślubiła.

A jednak oczekuje go Pani, chce, aby wrócił, nawet zmieniony. Nie będzie jednak w stanie tego zrobić, o ile nie poczuje, że będzie mógł swe nowe życie dzielić z Panią. Czy może nawiązać się między wami jakaś wspólnota, jakieś nowe porozumienie — ponad sprawami przeszłości? To właśnie należałoby wyjaśnić przede wszystkim. Przypuszczam, że potrzebuje Pani tego tak samo, jak mąż. To zaś każde przypuszczać, że może nie będziecie oboje niewolnikami obrazu, jaki

wzajemnie kiedyś o sobie wytworzyliście. Chyba, że mąż zbyt szybko próbuje dokonać w Pani przetomu, asymilacji do nowego życia? Albo Pani zbyt mocno odczuwa jeszcze ranę, jaką mąż zadał Pani swym odejściem?

Nie mówi Pani wiele o sobie. W jaki sposób odczuwa Pani przemianę męża? Niewiele mówi Pani o tym, tak, jakby absurd nagle wybuchł w Pani życiu. Jak rozumie Pani to, co się w psychice, w duszy męża dzieje? Czy on to jakoś Pani wyjaśnia? Gdyby mąż mówił Pani więcej o sobie, gdyby Pani dała mu poznać część ze swych osobistych reakcji, część tego, o czym Pani napisała — może okazałoby się, że jesteście sobie bliżsi, niż wam się to teraz wydaje.

Taki dialog wydaje mi się konieczny przed podjęciem ostatecznej decyzji. Jak go jednak rozpocząć — i jak prowadzić? Na pewno obawia się Pani odepchnięcia. Sprawa jest trudna, więc może trzeba by zwrócić się o pomoc do kogoś, kto potrafi wysłuchać i coś poradzić, kogoś z poradni psychologicznej czy z telefonu zaufania... W ten sposób znajdzie Pani więcej odwagi na stawienie czoła problemowi, wobec którego się Pani znalazła.

A oto drugi list, pani Ilony F. z Warszawy:

„W moim małżeństwie wszystko się zablokowało. Moi rodzice sprawili mi masę cierpienia w dzieciństwie, a teraz znów znalazłam się w sytuacji bez wyjścia.

W „Rodzinie” nr 11, w artykule pt. „Nadanie wyróżnienia Serce dla serc”, z powodu naszej pomyłki, nieprawidłowo podaliśmy nazwisko ofiarodawcy kielicha i pateny. Powinno być: „Stanisław Kmita — ofiarował dla świątyni kielich mszalny z pateną i dużą puszkę na komunikanty”. Przepraszamy.

UWAGA — CZYTELNICY!

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA t. I — II do nabycia w naszym Wydawnictwie!

Cena dwutomowego kompletu — 120 000 zł, zaś jeden tom — 60 000 zł. Prosimy o nadsyłanie zamówień pod adresem Administracji IW im. Modrzewskiego, ul. Czardasza 18, 02—169 Warszawa.

Mój mąż nic się do mnie nie odzywa, nie zadaje mi pytań, nie widzi mojej miłości. Nie ma zaufania do siebie ani do innych. Przerwała się wszelka łączność między nami — jeśli w ogóle kiedykolwiek istniała... Byłam już w poradni małżeńskiej, udało mi się nawet przekonać męża, aby sam poszedł do psychologa, ale nic to nie dało. Nie ma żadnej poprawy. Jestem zrozpaczona”.

„Wszystko zablokowane, bez wyjścia” Dlaczego? Wszelkie porozumienie z mężem — Pani zdaniem — przerwane. Mąż nie przyjmuje miłości, którą chce go Pani obdarzyć, nie ma do Pani zaufania. Daje Pani w liście do zrozumienia, że nigdy nie było między wami prawdziwego, bliskiego kontaktu. Tak, jak byście do tej pory żyli tylko w złudzeniu małżeńskiego porozumienia. To złudzenie opadło. Dopóki istniało — trzymało Panią na uwierzy. Odtąd jest Pani swobodniejsza i może łatwiej zaczynać z mężem nowy sposób życia i nowe porozumienie: skromniejsze i trudniejsze od tego, o jakim Pani marzyła, ale nareszcie prawdziwe.

Zwracała się Pani o radę do różnych osób, które mogłyby Pani pomóc. Jeśli jednak chce Pani ten problem rozwiązać, to według mnie najważniejsze jest wyostrzenie w sobie zmysłu obserwacji. Strach i obawa przed ponizeniem istnieją w Pani od dzieciństwa. Czyż nie powracają teraz, gdy mogą dotyczyć kogoś, kogo Pani kocha? Ale ostrożnie: przeszłość może osłepić terażniejszość.

Inaczej mówiąc, trudności pochodzą od Pani samej. Przyszłość otworzy się dopiero wówczas, gdy winy nie będzie Pani kładła wyłącznie po stronie małżonka. Stoi więc Pani przed dużym wysiłkiem wewnętrznym; nauczyć się akceptować uczucia, które ma Pani w sobie, odkryć w sobie nowe życie, które nie stoi w sprzeczności z tym idealnym obrazem, jaki Pani sobie wytworzyła. Czyż naprawdę wszystko jest aż tak ostatecznie zablokowane w Pani życiu i w Pani małżeństwie?

Wszystkim Czytelnikom przekazuję pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 18/18, 02-168 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I kwartał — 7500 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie 370044-1195. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada do I kwartału, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 18/18. Zam. 65/92.

3 PYTANIA

Poznajemy Pismo Święte czyli Jezusa Chrystusa

Oto kolejny zestaw pytań konkursowych. Tym razem trzeba uzupełnić poszczególne zdania, podając również rozdział i werset.

1. Nie ma przeto usprawiedliwienia dla ciebie, kimkolwiek jesteś, człowiecze, który sądzisz; albowiem sądząc drugiego

.....

2. Jeśli bowiem według ciała żyjecie, umrzecie, ale jeśli

.....

3. Nie odrzuci Bóg swego ludu, który

.....

Odpowiedzi na pytania zawarte są w Liście św. Pawła do Rzymian.

Spośród osób, które nadeślą prawidłowe rozwiązania, wylosowany zostanie zwycięzca, który otrzyma nagrodę w wysokości 50 tysięcy złotych, ufundowaną przez parafię pw. M.B. Wniebowziętej Kościoła Polskokatolickiego w Lublinie.

Odpowiedzi należy przysyłać do naszej redakcji w ciągu 15 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie: „3 pytania — 1/92”.

A oto prawidłowe odpowiedzi na konkurs „3 pytania” z „Rodziny” nr 10:

1. Jezus porównał Heroda do lisa (Łk 13, 32)

2. Drzewo, na które wszedł Zacheusz, żeby zobaczyć Jezusa nazywało się sykomora (Łk 19, 4)

3. Dach, przez który szczeno sparaliżowanego, żeby Jezus go uzdrowił, był płaski, z otworem (Łk 5, 19).

Za prawidłowe odpowiedzi nagrodę zdobyła pani Helena Ligęza z Będzina. Gratulujemy!

„Prokurator Alicja Horn” Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, pierwsze powojenne wydanie — w naszym Wydawnictwie!

Jest to powieść, na podstawie której nakręcono przed wojną film cieszący się ogromną popularnością. W roli głównej wystąpiła wówczas jedna z największych gwiazd polskiego kina, Jadwiga Smosarska.

Przypominamy teraz dzieje pięknej Alicji i jej niezwykłego znajomego. Mamy nadzieję, że powieść ta będzie się cieszyć wielkim powodzeniem, zwłaszcza u Czytelniczek.

„Prokurator Alicja Horn” wydana została w dwóch tomach. Cena za oba tomy: 20 tysięcy zł. Chętnych nabywców prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłania go do Administracji naszego Instytutu.

WYPEŁNIJ! WYTNIJ! WYŚLIJ!

ZAMÓWIENIE

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. A. Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 18
02—169 Warszawa

Zamawiam egzemplarzy książki „Prokurator Alicja Horn” Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Cena dwóch tomów: 20 tysięcy zł.

.....
(Imię i nazwisko zamawiającego)

.....
(Adres zamawiającego, ulica, nr domu, nr mieszkania, miejscowość, kod)

.....
(Podpis zamawiającego)

Warunki płatności: opłata za zaliczeniem pocztowym, tj. płatne przy odbiorze książki.

POZIOMO: A—1) powieść Dostojewskiego, A—8) kaszalot, C—1) mityczny koń o męskim torsie, D—7) harmonijka ustna, F—2) autor powieści „Chłopiec z Salskich Stepów”, F—10) pasza zbożowa, H—1) pod kranem kuchennym, H—6) solenizant z 16 października, K—1) najsynniejszy rodak z Piły, L—7) „rumowe” państwo, N—1) gagatek, N—8) ma wielkie oczy.

PIONOWO: 1—A) rodzaj dwustronnego zamszu, 1—G) kościec głowy, 3—A) miejscowość znana ze stadniny koni, 3—F) zewnętrzna ściana budynku, 5—A) morski statek rybacki, 5—I) arteria komunikacyjna, 7—B) uroczyste obwieszczenie, 9—A) zamyka grecki alfabet, 9—G) kontrabanda, 11—A) zwiedzanie wystawy przed jej oficjalnym otwarciem, 11—K) uszczerbek, 13—A) środek nasenny, 13—I) bankructwo.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przystawie ludowe):

(G—1, L—5) (N—2, L—8, D—9, H—2, C—2) (K—2, F—10)

(G—9, D—3) (A—2, E—11, N—11, H—8, F—7, K—9).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 1”.
Do rozlosowania: przekaz pieniężny wartości 50 tys. zł.

Rozwiązanie krzyżówki nr 9: „Milczenie jest złotem.” Nagrodę wylosowała pani Alicja GŁOGOWSKA z Warszawy.

Rozwiązanie krzyżówki nr 10: „Szczerą ochotę otwiera wrota.” Nagrodę otrzymuje pan Tadeusz WĄSICKI z Clechanowa.

KRZYŻÓWKA NR 1

